



(Sw. Jakuba 1, 22-27)

Najmilsi: Bądźcie wykonawcami słowa, a nie tylko słuchaczami, oszukującymi samych siebie. Bo jeśli kto słucha słowa, a nie wypełnia go, podobny będzie do człowieka przypatrującego się naturalnemu swemu obliczu w zwierciadło, gdyż przypatrzył się sobie i odszedł, a niebawem zapomniał, jaki był. Kto zaś wniknął we wzniosłe prawo wolności i wytrwał w nim, stał się nie tylko zapominającym słuchaczem, ale wykonawcą dzieła: ten będzie błogosławiony dla czynu swego. A jeśli kto myśli, że jest pobożny nie powściągając języka swego, lecz zwodząc serce swoje, tego pobożność próżna jest. Czysta i nieskalana pobożnością wobec Boga i Ojca jest nawiedzanie sierot i wdów w utrapieniach ich i strzeżenie samego siebie od zmycia tego świata.



(Sw. Jan 16, 23-30)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli o co prosicie będziecie Ojca w imię moje, da wam. Dotychczas o nic nie prosiliście w imię moje; proście, a otrzymacie, aby radość wasza była pełna. To wam mówiłem w przypowieściach. Nadchodzi godzina, gdy już nie w przypowieściach mówić wam będę, ale jawnie o Ojcu oznajmię wam. W on dzień w imię moje prosić będziecie, i nie mówię wam, że ja będę prosił Ojca za wami, sam bowiem Ojciec miłuje was, boście wy mnie umiłowali i uwierzyliście, że od Boga wyszedłem. Wyszędłem od Ojca i przyszedłem na świat, znowu opuszczam świat i idę do Ojca. Rzekli Mu uczniowie Jego: Oto teraz jawnie mówisz i żadnej przypowieści nie powiadasz. Teraz wiemy, że wszystko wiesz, i nie potrzebujesz, żeby Cię kto pytał; dlatego wierzymy, że od Boga wyszedłeś.

Za kilka dni Kościół obchodzić będzie pamiątkę Wniebowstąpienia Pańskiego. Ewangelia dzisiejsza wyraźnie mówi: „Wyszędłem od Ojca i przyszedłem na świat, znowu opuszczam świat i idę do Ojca“. Jednocześnie Pan Jezus znowu oznajmiając swoje odejście z jakże miłą bezpośredniością i jasnością zachęca nas do składania Bogu naszych próśb w Jego imieniu, czyli do modlitwy w imię Pana Jezusa: „Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam“. Zachęta do modlitwy dotyczyła oczywiście nie tylko apostołów i im współczesnych wyznawców Chrystusa, jest skierowana również do nas. Zdanie zaś wyżej przytoczone ma po prostu znaczyć: grzeszni jesteście i dlatego nie tylko trudno wam modlić się, ale i z powodu grzechów waszych trudno, by Bóg wysłuchał was. Módlcie się więc w imię moje. Jestem Synem Bożym. Bóg więc prośby wasze przeze mnie do Niego zanesione pewnie wysłucha w myśl zapewnienia, wypowiedzianego przy chrzcie w Jordanie: „Ten jest Syn mój miły, w którym upodobałem sobie“ (Mat. III, 17).

Co zaś znaczy modlić się w imię Pana Jezusa, tłumaczy św. Augustyn. Wielki ten Doktor Kościoła naucza mianowicie, że modlić się w imię Jezusa to prosić z całą ufnością w Jego zasługi i prosić oczywiście o rzeczy potrzebne do zbawienia duszy.

Prosić z ufnością w zasługi Chrystusa to znaczy mieć pełną świadomość swojej nicości a całkowitej wyłączności wartości zasługującej czynów Jezusa Chrystusa, przede wszystkim bezgranicznej mocy nadprzyrodzonej śmierci krzyżowej. Z takiego poczucia wypływa z ust naszych modlitwa pokorna, modli-

two mówiąca Bogu o naszej małości, nieudolności, a o mocy Jezusa Chrystusa, Syna Bożego. Rozumie to dobrze Kościół i dlatego modlitwy swoje kończy zwykle: Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który z Tobą żyje i króluje na wieki.

Mamy jednak nie tylko modlić się, świadomi naszej słabości a mocy Chrystusa Pana, ale wolno nam nadto prosić Boga tylko o takie rzeczy, które są konieczne do zbawienia. Powinniśmy się więc modlić szczerze i pokornie przede wszystkim o łaskę Bożą do wytrwania w dobrem i o śmierć w łasce uświęcającej. Chrześcijanin może i powinien modlić się: Wybaw mnie, Panie, od grzechu każdego, od gniewu Twego, od ducha nieczystego, od śmierci wiecznej, czyli potępienia; powinien prosić Boga: aby mu grzechy odpuścił, do prawdziwej pokuty przywiódł, wiernym zmarłym wieczny odpoczynek dać raczył — bo wszystko to są sprawy dotyczące naszego zbawienia i bliźnich. Oczywiście można się też modlić o tzw. sprawy doczesne, jak np. o zdrowie, o urodzaj, o zgodę itp. ale z tym zawsze zastrzeżeniem: Panie, nie moja, ale Twoja niech się dzieje wola.

W ewangelii przeto dzisiejszej Pan Jezus zachęca nas do modlitwy szczerzej, kornej, w Jego imieniu do Boga zanoszonej o sprawy potrzebne do naszego zbawienia. Jeśli dotąd Bóg nas nie wysłuchiwał to dlatego, mówi Pan Jezus: „Dotychczas o nic nie prosiliście w imię moje; proście, a otrzymacie, aby radość wasza była pełna“. Módlmy się przez Pana naszego Jezusa Chrystusa o sprawy duszy naszej potrzebne, a Bóg wysłucha nas. Amen.

Myśli religijne

KOBIETA

Mężczyzna nie ma prawa wymagać od kobiety tych wartości moralnych, których sam nie posiada.

Kobieta stanie się doskonałą wówczas, jeśli stosunek mężczyzn do niej ulegnie radykalnej zmianie.

Każda kobieta bez względu na jej wiek — to nasza matka, siostra lub żona. Taką a nie inną widzi ją każdy szlachetny mężczyzna.

Inne spojrzenie na kobietę krzywdzi ją boleśnie, obraża jej godność ludzką, albo prowadzi ją do upadku moralnego.

WŁADYSŁAW KOŁODZIEJ

KSIĄDZ BISKUP PRYMAS W KRAKOWIE

23 marca o godz. 17-tej przybył do Krakowa Ksiądz Biskup Dr Maksymilian Rode, Prymas Kościoła Polskokatolickiego w towarzystwie wikariusza generalnego diecezji krakowskiej ks. inf. Tadeusza Majewskiego, oraz ks. Józefa Gabryśa.

Ks. infułat Tadeusz Majewski wraz z duchowieństwem krakowskim powitał Dojstojnego Gościa i prosił go, aby poświęcił nowy lokal Kurii Biskupiej, przy ul. Józefa Sarego 11.

Biskup Prymas poświęcił nową siedzibę Kurii Biskupiej prosząc Boga o błogosławieństwo dla tych, którzy w tym gmachu pracują, oraz dla tych wszystkich, którzy tu przybędą, aby radzić nad sprawą Bożą.

Po poświęceniu Ks. Biskup przemówił do zebranych kapłanów. Podkreślił zasługi księdza inf. Majewskiego, który widząc, że dawny lokal Kurii Biskupiej przy ul. Friedleina 8 z powodu rozszerzania się diecezji krakowskiej nie może sprostać swoim zadaniom, mimo wielkich trudności, przygotował nową siedzibę Kurii Biskupiej. Prymas podziękował ks. infułatowi za pracę i trud i życzył dalszych sukcesów.

W dalszych słowach skierowanych do zebranego duchowieństwa mówił Biskup Prymas o wielkiej roli dziejowej i posłannictwie Kościoła Polskokatolickiego w naszej Ojczyźnie. Zachęcał wszystkich do dalszej owocnej pracy wśród ludu polskiego, który pragnie dobrych i świętych kapłanów. Zaznaczył, że praca na „Niwie Pańskiej” nie jest łatwa, wymaga samozaparcia i poświęcenia, bo przecież budujemy Kościół Polski, ale i katolicki.

Widac jednak coraz więcej owoców, bo Bóg czuwa nad Kościołem Polskokatolickim i jest wciąż z nami, tak jak ze wszystkimi ludźmi dobrej woli.

Następnie odbyło się krótkie zebranie.

Ks. inf. omówił nowe osiągnięcia kapłanów diecezji krakowskiej w pracy duszpasterskiej.

Podkreślił, że dobrze i chętnie współpracują oni z wikariuszem generalnym w atmosferze, z której wynika, że wszyscy jesteście odpowiedzialni za losy całego Kościoła.

Aby dobrze przygotować się na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego zostały w całej diecezji wyznaczone trzy, lub czterodniowe rekolekcje wielkopostne.

Ks. inf. mówił również o bliskim kontakcie Krakowa z Bolesławem zaznaczając, że księża krakowscy chętnie służą i służyli pomocą w pracy duszpasterskiej parafii bolesławskiej.

Każdy myśli w swojej pracy kapłańskiej o dużym, oraz wielkim i uporządkowanym Kościele.

Wciąż dowiadujemy się, że: „Zniwo wprowadzie wielkie, ale robotników mało” (Mt. 9, 37). Lud polski oświecony światłem łaski Bożej coraz liczniej zrywa z Kościołem rzymskim i wstępuje w szeregi Kościoła Polskokatolickiego.

Na terenie województwa kieleckiego lud prosi o kapłanów polskokatolickich, dlatego przystąpiono do organizowania parafii na terenie Gnojna-Skadli i parafii w Radomiu. Mimo tych osiągnięć są i trudne sprawy niektórych parafii. Dlatego zapowiedziano zjazd połączonych dekanatów.

Następnie Biskup Prymas w milej i serdecznej rozmowie z duchowieństwem krakowskim przedstawił nam pracę w całym Kościele Polskokatolickim.

Rozwinęła się ożywiona dyskusja nad pracą duszpasterską, podczas której Ksiądz Biskup Prymas udzielał rad i wskazówek.

Czas szybko minął. Jak zawsze wśród przyjaciół, kiedy rozwija się prawdziwie szczerą rozmowa.

Ks. Bernard Lorkowski



Kraków miał kiedyś wielką sławę.
Jak Polska długa i szeroka.
Miał Kraka, co zbudował Wawel
I zniszczył drapieżnego smoka.

Miał Wandę, co nie chciała Niemca
I śmierć wybrała w Wiśle szarej.
Tak to dla Polski się poświęcał
Ten gród, co czei pamiątki stare.

Największe jednak dał dowody
Dzielnosci, kiedy lud lechicki
Zbudował pierwszy dla narodu
Nasz Kościół Polskokatolicki.

LECH SĄDOMIRSKI

MOSKWA — WIEDEN — RZYM

● Ostatnia niedziela kwietnia była wyjątkowo obfita w wydarzenia. Do Moskwy przybył z wizytą przyjaźni premier rządu kubańskiego mjr Fidel Castro Rus. Wizyta ta ma dużą wymowę polityczną. Na wielkim wiecu na Placu Czerwonym w Moskwie padły ważne słowa z ust premiera ZSRR Chruszczowa i premiera Fidela Castro. Chruszczow stwierdził, że rewolucyjna Kuba wskazuje wszystkim narodom Ameryki Łacińskiej drogę do postępu. Castro z całą mocą podkreślił, że dzięki pomocy ZSRR Kuba zwycięsko odparła atak obalonych sił kontrrewolucyjnych, które zrazu czynnie, a następnie poprzez blokadę ekonomiczną usiłują zakłócić normalne życie na Kubie. Kiedy USA przestały kupować cukier kubański — ZSRR zakupił jego nadwyżki. Kiedy wstrzymano dostawę ropy naftowej, co mogło doprowadzić do ruiny gospodarke kubańską — Związek Radziecki przysłał im naftę. Kiedy kraje kapitalistyczne nie chciały sprzedać Kubie sprzętu wojskowego, potrzebnego dla bezpośredniej obrony na wypadek agresji, kraje socjalistyczne z ZSRR na cele dostarczyły Kubie sprzęt, który posłużył dla rozgromienia interwentów na Playa Giron.

Cały przebieg wizyty odbywa się pod znakiem podkreślania łączności ideologicznej i politycznej między ZSRR i Kubą. I to właśnie nadaje specjalny charakter tej wizycie.

● Prawica społeczna w Austrii poniosła porażkę. W głosowaniu powszechnym na okres najbliższych 6 lat wybrany został prezydentem tego kraju dr Adolf Schaerf — socjalista. Uzyskał on prawie 56 proc. ogółu głosów. Jego kontrkandydat b. kanclerz dr Raab — zdołał skupić niewiele ponad 40 proc. głosów. B. generał żandarmerii uzyskał tylko 3,9 proc. głosów.

Jest to dotkliwa porażka austriackiej chadecji, która odurzona niewielkim zresztą sukcesem wyborczym w 1962 r. chciała pogłębić swe listopadowe zwycięstwo aby przestawić politykę neutralnej Austrii dla związania jej ze Wspólnym Rynkiem. Wynik niedzielnych wyborów świadczy, że większość obywateli jest przeciwna zmianie dotychczasowej polityki zagranicznej.

● Wybory do obu izb we Włoszech przyniosły poważny sukces stronnictwom lewicy. Obie partie socjalistyczne i partia komunistyczna zwiększyły stan posiadania i w sumie siły tych partii są równe wpływom chadecji, która wyszła z wyborów mocno pokiereszowana. W tym stanie rzeczy chadecy chcąc utrzymać się u władzy będą musieli zabiegać o poparcie socjaldemokratów (Saragata) jak i socjalistów, reprezentowanych przez Nenniego. Ten ostatni niewątpliwie nie uchylił się od rozmów. Postawił on jednak dość ciężkie warunki chadecji, domagając się rzeczywistych reform i zasadniczej zmiany polityki włoskiej na wielu odcinkach.

Polityczne skutki niedzielnych wyborów włoskich wystąpią w całej okazałości dopiero w najbliższych miesiącach, kiedy nowy rząd, oparty o nową, rozszerzoną koalicję sprecyzuje program swego działania, które będzie jednym wielkim kompromisem, kłopotliwym dla każdego stronnictwa, wchodzącego w skład tego porozumienia. (O.)

M A J

N	19	V po Wielkanocy, Piotra
P	20	Bernardyna, Bazylego
W	21	Tymoteusza, Teobalda
S	22	Julii, Heleny
C	23	Wniebowstąpienie Pańskie Dezyderego, Michała
P	24	Joanny, Zuzanny
S	25	Grzegorza, Urbana

KOŚCIOŁY CHRZ

Chrześcijan jest na świecie 870 mln, co stanowi $\frac{1}{3}$ wierzącej ludzkości. Z tego mniej niż połowa, tj. 405 mln przypada na Kościół rzymskokatolicki, natomiast 465 mln — to wyznawcy Jezusa Chrystusa zgrupowani w prawie 200 Kościołach. Każdy z tych Kościołów powstał bądź drogą protestu w stosunku do Kościoła rzymskokatolickiego (nie do Ewangelii lub do Jezusa Chrystusa), bądź też jako odmiana wielkich Kościołów nierzymskich, tj. prawosławnego i luterńskiego.

Do roku 1910 nie istniał w zasadzie ogólnochrześcijański prąd zjednoczeniowy. Jeżeli bywały różnego rodzaju unie, fuzje, to obejmowały one zaledwie



1. Obrady Światowej Rady Kościołów Chrześcijańskich w New Delhi (1961 r.). 2. Chrzest przez zanurzenie praktykowany przez wiele kościołów afrykańskich. 3. Dostojnicy kościelni (w środku Oliver Tompkins i Arcybiskup Canterbury — prymas Kościoła anglikańskiego) w Amsterdamie (1948). 4. Chór kościelny w drodze na obrady w New Haven (1957). 5. Nabożeństwo ekumeniczne pod namiotem w Indi. 6. Dostojnicy kościelni w drodze na obrady w New Haven (1957). 7. Modły w katedrze w Lozannie. 8. Egzotyczny chór kościelny. 9. Nabożeństwo ekumeniczne w Niemczech.



CHRYŚCJAŃSKIE DĄŻĄ DO JEDNOŚCI

kilka mniejszych chrześcijańskich ugrupowań religijnych. Dopiero w r. 1910 zorganizowano Światową Konferencję Misyjną w Edynburgu, od której datuje się planowa akcja zmierzająca w kierunku zjednoczenia wszystkich Kościołów chrześcijańskich na podstawie przyjęcia najbardziej podstawowych prawd ewangelicznych za wspólną bazę doktrynalną. Kolejne Konferencje w Sztokholmie (1925), w Lozannie (1927), w Jerozolimie (1928) w Oxfordzie i Edynburgu (1937), w Utrechcie i Madrasie (1938), zorganizowanie ŚWIATOWEJ RADY KOŚCIOŁÓW w Amsterdamie (1948), konferencje, a właściwie prawie że sobory chrześcijańskie, gromadzące po 2.000 hierarchów i dostojników kościelnych w Evanston (1954) i w New Delhi (1961) — wszystko to świadczy o woli znalezienia płaszczyzny współżycia między Kościołami chrześcijańskimi w imię zasad podanych przez Jezusa Chrystusa, a w konsekwencji — o woli zjednoczenia się w jeden wielki Kościół chrześcijański podobny do Kościoła apostołów, bez zbędnego balastu dogmatycznego, bez zawiłych i praktycznie niewiele wartych systemów teologicznych nie zawsze pokrywających się z duchem Ewangelii, bez zakłamania, blichtru i wszelakich ubocznych celów. Chrystus ma stać się dominantą Kościoła, a wiara w Niego i z tej wiary wypływający stosunek służby dla bliźniego, dla narodu, dla ludzkości głównymi dewizami chrześcijanina. Zachowanie pewnych tradycji, właściwych poszczególnym Kościołom będzie, oczywiście, rzeczą możliwą.

Obok zamieszczamy szereg zdjęć z życia religijnego różnych Kościołów chrześcijańskich, które otrzymała Redakcja z biura Światowej Rady Kościołów w Genewie.



CZARNY LĄD



Kląłem wtedy na czym świat stoi, że w tym diabelskim buszu nie tylko wyciągnąć się na ziemi, lecz nawet usiąść nie można. Zaraz opadną człowieka mrówki, kleszcze lub inne jakieś paskudztwa. Z jakim utęsknieniem wraca się wtedy myślą do naszego polskiego lasu, gdzie miły cień drzew i zielona murawa zachęcają każdego do wypoczynku.

Zdecydowaliśmy zmienić kierunek i iść wprost na północ. W ten sposób musieliśmy w końcu wyjść w którymś miejscu na drogę wiodącą do Interioru, od której powinna prowadzić boczna dróżka do Matala.

Po godzinie przedzierania się przez gąszcz natknęliśmy się na pojedyncze drzewa bananowe, zwiastujące zawsze bliskość siedzib ludzkich, a za chwilę wyszliśmy na teren, dawno widać opuszczonej wioski murzyńskiej. Młody las zaczął już porastać zawalone chaty i ogrody. Jeszcze z rok, dwa a przydusi on i zdławi wszystko i nie będzie nawet śladu, że tu kiedykolwiek człowiek żył i gospodarował.

Z okrzykiem triumfu rzuciłem się do dużego drzewa pomarańczowego, obwieszonego wielkimi dojrzałymi owocami. Nareszcie ugasimy męczące nas od tyłu godzin potworne pragnienie. Dopadłem drzewa pierwszy, zerwałem owoc, rozciąłem go nożem na pół i wpilem się zębami w soczysty jego miąższ. W tym momencie z gardła mego wydarł się przeraźliwy charkot, czułem, że oczy wyszły mi na wierzch — dusiłem się.

Tak, trzeba być ostrożnym z owocami puszczy tropikalnej. Klimat tutejszy bowiem sprawia,

iż w niektórych owocach wytwarza się masa gazu terpentynowego. Owoce mango na przykład zawsze mają lekki posmak terpentyny, a ja wchłonąłem jednym haustem w płuca cały nagromadzony w dojrzałym pomarańczy ładunek tego gazu i mało brakowało, a mógłbym się na śmierć udusić.

Z całej tej przygody był tylko ten pożytek, że Kulukali Muru nareszcie się zorientował w terenie i za niecałą godzinę doprowadził mnie na opuszczone fermy Matala, gdzie nasi ludzie rozbili już obóz i powitali nas radośnie.

Byłem jednak tak zmachany całodzienną włóczęgą po lesie, iż zrezygnowałem z jakiegokolwiek polowania. Zjadłem łapczywie posiłek, który przygotował mi kucharz i wyciągnąłem się w hamaku, by doczekać zapadnięcia nocy i wypaść się należyście przed czekającymi mnie jutro emocjami myśliwskimi.

Zmrok w pasie równikowym zapada tak szybko jak i szybko wstaje dzień. Słońce zachodzi o godzinie osiemnastej i krótko po tym robi się już pełna noc. Piękna jest ta noc afrykańska. W jasnym blasku księżycy lśnią się srebrzyste liście palm, otulonych powstającymi z mokradel oparami. Świat zwierzęcy, zaszły przed zarem dnia w głębi buszu, budzi się teraz do życia, wychodzi na żer. Puszcza, otaczająca wokół obóz ożywia się głosami zwierząt i nocnych ptaków. Z bagien dochodzi nieustający rechot żab i dzwonienie cykad.

Wczesnie rano zbudził mnie jeden z czarnych wołając:

„massa, massa, wstawaj prędko, dużo, dużo wielkich małp”.

Chwyając broń wypadłem przed namiot. Obóz rozbitý był na terenie z dawną opuszczonej wioski, zarastającej już młodym lasem, ponad którym górowały jeszcze bananowe papaje, drzewa cytrynowe i pomarańczowe. Cały teren dawnych ogrodów wioskowych skąpany był w promieniach zorzy lśniącej od rosy.

„Gdzie, jakie małpy?”

„Nie słyszysz, massa, posłuchaj tylko”.

Rzeczywiście od strony ściany lasu dochodziło głuche dudnienie, jakby ktoś walił pięścią w drewnianą pustą beczkę. Zaczęliśmy wraz z Muru podkraść się cicho w stronę, skąd ten dziwny odgłos nas dochodził. Usłyszałem szum w gałęziach i przed nami wśród gęstych liści rozłożystego chlebowca ukazało się stado składające się z kilkunastu sztuk wielkich czarnych szympansów. Nie były to przyjemne szympansy, jakie widywałem w ogrodach zoologicznych. Bestie większe od człowieka, szczyrzyły do nas wielkie białe zęby, biły się w piersi aż dudniło, parskały i pluły w naszą stronę. Brr!... Nie chciałbym, będąc bez broni, spotkać się z takim zwierzęciem oko w oko. Zagapiliśmy się tak na nie, że gdy naraz pierzchyły w popłochu przepuściliśmy najodpowiedniejszy moment do strzału. W ostatniej chwili złożyłem się u sztucera i strzeliłem do wielkiej sztuki, która mi mignęła w koronie drzew, ale widocznie spudłowałem, bo czarni nigdzie wokół żadnego zabitego szympansa nie znaleźli. Pogoń za nimi po gąszczu była sprawą beznadziejną.

Długo później zatanawiałem się nad sceną, którą widziałem i słyszałem, bo przecież, według wszystkich opisów zoologów, jedynie goryle mają zwyczaj bicia się w piersi. A tu na własne uszy słyszałem i na własne oczy widziałem, że wbrew tej opinii, widać i niektóre odmiany szympansów, w ten sposób co i goryle, grają swą pobudkę wojenną.

Obiad odbywał się w smutnym nastroju. Czarni siedzieli z ponurymi minami, bo i w nocy nie wyszliśmy na polowanie i na dodatek przepuściliśmy taką wspaniałą okazję zabicia wielkiej, czarnej małpy. Mogło być mnóstwo, mnóstwo mięsa, a tu trzeba się było zadowolić samym gotowanym ryżem.

*Ażby zaspokoić nienasycone apetyty mych czarnych towarzyszy, zrezygnowałem z poobiedniej drzemki pod moskiterą i postanowiłem wybrać się z Kolokoli Muru na pobliskie bagniska, w których niewątpliwie gnieździły się dzikie świnie.

Dzika świnia, żyjąca na bagniskach, niewiele ma wspólnego z niebezpieczną stepową łakoszerą. Jest to ciężkie, spasio-
ne i mało ruchliwe zwierzę, podobne do naszej domowej maciory. Murzyni bardzo sobie wysoko cenią jej mięso i potrafią całymi dniami lazić po bagnach i topieliskach w poszukiwaniu tak cennej zdobyczy.

Jak na złość zaczął padać deszcz. Trudno przecież iść na polowanie z parasolem w rękę. Wziąłem więc lekki płaszcz nieprzemakalny, solidny hełm korkowy no i naturalnie długie buty gumowe.

Po niecałej godzinie kląłem już na czym świat stoi.

Hełm nasiąkł wodą, napęczniał i poskrecał się przedziwnie ciążąc i uwierając mnie w głowę niemożliwie. Wyrzucić go nie mogłem, bo łatwo mogłem dostać porażenia słonecznego. Pod płaszczem gumowym zacząłem się tak pocić, że zostawiłem go zaraz na pierwszym z brzegu drzewie, zamierzając zabrać go w drodze powrotnej.

Przedzieraliśmy się z Muru ciągle przez gęste, porastające bagniska, krzaki. Cały byłem podrapany przez ich ostre kolce i pocięty trawą słoniową. Na dodatek wszystkiego z jakiegoś krzaka wyspały mi się za kolanierz koszułi złośliwe kleszcze, z którymi sam poradzić sobie nie mogłem i dopiero Muru z wielką wprawą powyrywał mi je z ciała. Stale kręciłem się po zalanych terenach brodząc po pas, a nieraz i wyżej w wodzie.

Na tym grząskim terenie, w ciężkich butach gumowych nie umiałem zbyt zręcznie przeska-
kiwać z kępy na kępę. Co chwila wpadałem w bagno, z którego mój czarny towarzysz wyciągał mnie ze śmiechem, na wesoło. Ale mnie wówczas wcale nie było wesoło.

„Cicho massa — szepnął mi naraz w ucho Muru — słyszę świnie, są tu w pobliżu, stój w miejscu i nie ruszaj się, bo znów wpadniesz w wodę, narobisz hałasu i świnie przepadną. Ja sam je podejść i ubiję jakąś dużą sztukę”. Za chwilę usłyszałem strzał i z gąszczu wychyliła się uśmiechnięta twarz czarnego. — „Jest massa, bardzo, bardzo duża sztuka. Będzie dużo, dużo jeść”. I rzeczywiście upolowana przez niego maciora ważyła chyba ze sto pięćdziesiąt kilo i mimo nieograniczonych możliwości żołądkowych czarnych — wystarczyła na parę dni tegiego obżarstwa.

(c.d.n.)

*) Autor przebywał przez szereg lat w Afryce tropikalnej.



Nieuczciwość ukarana

Po lekcjach do Waldka przyszedł Wacek i powiedział:

- Wiesz, co?
- Co?
- W kinie „Pod gwiazdami” grają fantastyczny film.
- Jaki?
- „O dwóch takich, co ukradli księżyc”. Pójdziemy?
- Możemy.

Przed kinem było pełno młodzieży i dzieci. Prawie pół szkoły przyszło na film.

Koło kasy tłok. Pchają się wszyscy, żeby kupić bilety na lepsze miejsca, a każdy się boi, czy biletów starczy. Kino niewielkie, a dzieci z dwóch szkół bardzo dużo.

Waldek już kupił, Wacek również. Teraz stoją i czekają na otwarcie drzwi do sali.

Waldkowi rozwiązało się sznurowadło przy bucie. Schylił się... a tu niedaleko jego nogi coś bieleje. Jakiś paperek. Podniósł patrzy: bilet. Pierwsze miejsce, numer dwadzieścia pięć.

Ucieszył się. Doskonale! Będzie siedział na lepszym

miejscu. A swój bilet, gorszy, z drugiego miejsca — sprzeda. Każdy chętnie kupi, żeby nie stać w kolejce.

Waldek jest rad. Pokazał zadowolony bilet Wackowi i mówi:

- No, rozłączmy się, bo ja idę na pierwsze miejsce.

Wacek patrzy niepewnie okrągłymi oczami.

- Ale to przecie ktoś zgubił...

- No to co? Czy to moja wina? Czemu nie pilnował? Jego strata, mój zysk.

Waldek się śmieje i zadziera w górę piegowały nos.

Wacek już nic nie mówi, tylko w zamyśleniu zaczyna gryźć paznokcie.

Waldek patrzy, w kolejce staje Zenek z szóstej klasy. Jest niespokojny, czy dostanie bilet.

Waldek podchodzi do niego.

- Ty, słuchaj! Mam bilet. Kupisz?

(c. d. n.)

APARAT FOTOGRAFICZNY

„Od wujka na imieniny dostałem aparat fotograficzny. Znam już wszystkie nazwy wszystkich części aparatu fotograficznego. Napiszcie mi, kto i kiedy wynalazł aparat fotograficzny?” — Waclaw Patalas, Słupsk.

By odpowiedzieć na to pytanie, musimy cofnąć się sześć wieków w przeszłość. Otóż w XIII stuleciu znano prototyp aparatu fotograficznego. Była nim camera obscura (czyt. kamera obskura, znaczy ciemny pokój), pudełko z małym otworem w jednej ścianie i z kwadratowym okienkiem na przeciwległej ścianie. Okienko to zaklejone było przetłuszczonym papierem. Gdy otworek skierowany zostaje na jakiś przedmiot, to na papierze ukazuje się jego obraz. Budową takich pudełek-kamer zajmował się żyjący na prze-

łomie XV i XVI wieku wielki artysta i technik Leonardo da Vinci.

Następnym krokiem do wynalezienia aparatu fotograficznego było wstawienie w otwór kamery szklanej soczewki, dzięki której obraz przedmiotu powstający na przetłuszczonym papierze stał się znacznie jaśniejszy i wyraźniejszy. Soczewkę zastosowano w XVI wieku.

Niemiecki lekarz Henryk Schultze, żyjący w XVIII wieku, odkrył, że związek chemiczny, o nazwie chlorek srebra, wystawiony na działanie światła, po jakimś czasie ciemnieje. Gdy pokryje się nim papier w okienku kamery, to ściemnieje on tylko w miejscach nie objętych powierzchnią obrazu. Uzyskuje się więc w ten sposób utrwalony obraz przedmiotu. Była to pierwsza, jednakże bardzo jeszcze nieudolna fotografia.

Rozwój nowoczesnej fotografii zapoczątkował dopiero wynalazek J. Daguerre'a i N. Niepce'a. Uzyskali oni utrwalony obraz przedmiotów na miedzianych płytkach pokrytych związkami srebra. Stało się to w 1839 roku i rok ten przyjmuje się za datę narodzin nowoczesnej fotografii. Z kolei płytki zastąpiono specjalnymi błonami.

Trudno oczywiście odpowiedzieć, kto pierwszy zbudował nowoczesny aparat fotograficzny. Powstał on z aparatu camera obscura, po czym był przez długi czas udoskonalany przez wielu wynalazców pochodzących z różnych krajów.



MSZA ŚW. WIERNYCH - OFIAROWANIE

Wiecie już, że Msza św. składa się z trzech zasadniczych części: Mszy katechumenów, Mszy wiernych i zakończenia.

Znacie już Mszę katechumenów czyli przygotowanie do właściwej Ofiary.

Msza św. wiernych składa się również z trzech części z Ofiarowania, z Przeistoczenia i z Komunii.

OFIAROWANIE — Zaraz po „Wierzę” kapłan odwraca się do ludu i pozdrawia go słowami „Pan z wami” (w taki sposób witali się Izraelici w czasach Sędziów i pierwszych królów). Potem kapłan okrywa kielich, ujmując w palce mały poślaczany talerzyk (patena), na którym jest okrągły opłatek, unosi go do góry i modli się. To właśnie nazywamy ofiarowaniem chleba. Potem ka-

plan idzie na prawą stronę ołtarza, nalewa do kielicha trochę wina i kilka kropel czystej wodw, następnie wraca na środek ołtarza, unosi kielich do góry i modli się, jak przy ofiarowaniu chleba. Jest to ofiarowanie wina. Cała ta czynność nazywa się Ofiarowaniem. Od tego momentu zaczyna się właściwa Msza św., czyli Msza św. wiernych.

ZAPAMIĘTAJ SOBIE:

1. Msza św. wiernych czyli właściwa Ofiara (Msza św.) zaczyna się od ofiarowania chleba i wina.
2. Słowa „Pan z wami”, którymi kapłan tak często pozdrawia wiernych są pamiątką, że tak się dawniej pozdrawiali Izraelici w Starym Testamencie.
3. Owoce Ofiary Mszy św. spływają na cały kościół i na całą ludzkość, ale przede wszystkim na kapłana, następnie na tych, za których się Msza św. odprawia i na ministrantów.

PRZYGODY DARIUSZA²⁶

- Po chwili przyszedł sam mistrz krawiecki — podjął Dariusz — i ujrzawszy mnie, powiedział: — Miesiąc temu byłeś u mnie i zdążyłeś już podrzeć ubranie? Pyta mnie dalej, czego sobie życzyć? — Spodni — odpowiedziałem — ale takich, aby mi nie przeszkadzały w założeniu nóg na szyję. Komu? — spytał czeladnik. Sobie! — odpowiedziałem, a tym, które kupowałem miesiąc temu, tego właśnie brak. Nie czuję się w nich swobodnym i nie mogę się w pełni cieszyć z życia. Zaśmiano się ze mnie. Szef wybrał mi ubranie, przymierzyłem. Pasowało.

- Ale nie wiecie, co było dalej — wtrąciła Marylka.

- Pan krawiec kazał mi nogi założyć na kark.

- Obie razem? — spytał Wolak.

- Nie, po kolei, ale potrafię obie na raz założyć.

- Pan Jaworski, to znaczy ów krawiec, kazał jeszcze Darkowi — dodała Marylka — przeżegnać się nogą, chodzić na czworakach, jak rak i różne inne sztuczki wyprawiać. Dariusz był zachwycony. Był bowiem w swoim żywiole. Prawda, Dareczku.

Dariusz zamiast odpowiedzi wsadził swoją teczkę w rękę Wolakowi, sam zaś stanąwszy na rękach, szedł swobodnie obok, mówiąc.

- Kto chce wesolym być, musi beztrosko żyć.

- Wolak, śmiejąc się z wyczynu Dariusza, zaczął nucić:

*„Hej, koleczy po mozołach
przykład wesołości dajmy.
Niech na naszych świecach
i wesoło zaśpiewajmy:*

*— — — — —
Byśmy zawsze tak śpiewali,
zdrowi mogli być,
pomyślności doznawali.
póki będziemy żyć...”*

- Musisz mnie nauczyć tej piosenki — powiedziała Marylka. — Z przyjemnością! — odpowiedział Wolak — od kiedy zaczynamy?

- Od jutra — dodał Dariusz.

- Dlaczego od jutra? — spytał Wolak.

- Bo, jesteśmy już prawie przed domem — rzekła Marylka.

- Szkoda — westchnął Wolak.

Po chwili stanęli przed domem, gdzie mieszkali Maciejewscy.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor Naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Poczto-we, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa. Konto Nr 1-14-147290. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch” Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 19,70 DM, 23,40 NF 1,13,6 L; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2.10,5 LA i 20,4 LE.

Zakłady Wkłęsłodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72, zam. 916. L-6.

NAJŚWIĘTZA MARYJA PANNA W SZTUCE

